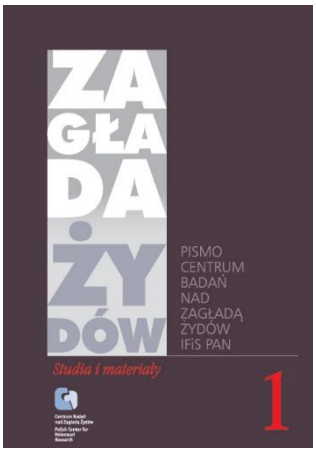


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 1 (2005)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Stanisław Śreniowski, z księgi obłędu i ohydy

Stanislaw Sreniowski, From a Book of Madness And Atrocity

Jacek Leociak
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

jleociak@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1471-6926

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.159
Strony/Pages: 246-250

CC BY

OPEN ACCESS

Stanisław Śreniowski
Z księgi obłędu i ohydy

Wstęp

Autorem tekstu jest Stanisław Śreniowski, historyk, urodzony 16 maja 1912 roku w Stryju, zmarły tragicznie 11 sierpnia 1957 roku w Ustce. Był absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, studiował prawo oraz nauki ekonomiczne i administrację. W latach 1937–1939 pracował jako aplikant w Prokuratorii Generalnej w Krakowie. Doktorat z prawa obronił w 1939 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy „Organizacja sejmiku halickiego", napisanej pod kierunkiem profesora Stanisława Kutrzeby, późniejszego więźnia obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Po wybuchu wojny Śreniowski znalazł się we Lwowie pod okupacją sowiecką, gdzie do agresji Niemiec na Rosję wykładał historię prawa na ukraińskim Uniwersytecie im. Iwana Franki. W latach 1943–1944 przebywał w Warszawie, współpracując z tajnym Instytutem Śląskim. Opracował wtedy *Historię ustroju śląskiego*, wydaną w 1948. W okupowanej Warszawie Śreniowski, jako człowiek pochodzenia żydowskiego, ukrywał się wraz z żoną Krystyną po „aryjskiej" stronie. Po wojnie osiadł w Łodzi i związał się z Uniwersytetem Łódzkim. Tam w 1948 roku uzyskał habilitację, przedstawiając pracę na temat zbiegostwa chłopów w dawnej Polsce (książka miała drugie wydanie w 1997). W 1949 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a rok później objął Katedrę Historii Państwa i Prawa Polskiego, którą kierował aż do śmierci. W latach 1948–1950 był rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a od 1953 pracował również w Instytucie Historii PAN. Publikował na łamach prasy naukowej, a także w „Kuźnicy", „Myśli Współczesnej", „Wsi". Zainteresowania badawcze Śreniowskiego koncentrowały się na trzech obszarach: 1) problematyka historyczno-prawna, 2) historia chłopów ujęta z punktu widzenia prawno-ustrojowego i socjologicznego, 3) historia historiografii[1].

Tytuł publikowanego tu po raz pierwszy tekstu *Z księgi obłędu i ohydy* wskazuje na jego gatunkową i stylistyczną specyfikę. Sygnalizuje fragmentaryczność, ułamkowość, niekompletność. Sugeruje, że tekst jest tylko częścią większej całości; całości jeszcze nieukończonej bądź takiej, której nie sposób ogarnąć. W tym sensie Śreniowski odwołuje się do toposu niewyrażalności doświadczenia Holokaustu. Tekst ma

[1] Na podstawie biogramów w: M. Prosińska-Jacki, E. Fonkowicz (red.), *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, oraz J. Kita, R. Stobiecki, *Słownik biograficzny historyków łódzkich*, Łódź 2000.

charakter refleksyjny, jest nasycony metaforyką, a jego modernistyczna stylistyka nie stroni od patosu. Mamy więc do czynienia z emanującymi poetycką aurą medytacjami, a nie z reportażem czy relacją o wydarzeniach. Autor kładzie nacisk na rozpaczliwą samotność ginących, ich opuszczenie, na niewspółmierność między doświadczeniem getta i okupacji, na brak wspólnoty losu Żydów i Polaków („Wymarłe Miasto w żywej Stolicy"; „Miasto w Mieście"; „A Stolica? Stolica, w której dogorywa Miasto Śmierci...? No, Stolica żyje normalnie. Pod okupacją wprawdzie...").

Z księgi obłędu i ohydy czytać należy na tle polskich świadectw powstania w getcie warszawskim pisanych na gorąco. Tworzą one wielogatunkowy łańcuch tekstów. Wśród relacji diarystycznych trzeba wymienić okupacyjne dzienniki Zofii Nałkowskiej i Marii Dąbrowskiej, notatki pamiętnikarskie z lat 1942–1943 Aurelii Wyleżyńskiej (wydane we fragmentach w „Biuletynie ŻIH" 1963, nr 45–46) czy niepublikowane dzienniki Franciszka Wyszyńskiego (Biblioteka Narodowa, Dział Rękopisów), Stanisława Srokowskiego (Archiwum PAN), Józefa Dąbrowy-Sierzputowskiego (Archiwum Państwowe miasta st. Warszawy), Ewy Kołaczkowskiej (Biblioteka Narodowa, Dział Rękopisów). Formę reportażu ma wydana przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego AK w październiku 1943 roku broszura Marii Kann *Na oczach świata*. Szeroki wybór artykułów prasy podziemnej różnych orientacji politycznych przynosi antologia *Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie warszawskim* (wybór i opracowanie P. Szapiro, Londyn 1992). Literackie świadectwa powstania to przede wszystkim dwa poetyckie arcydzieła Czesława Miłosza *Campo di Fiori* i *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, proza Jerzego Andrzejewskiego *Wielki Tydzień*, Zofii Nałkowskiej *Kobieta cmentarna*.

Wszystkie te świadectwa powstały po aryjskiej stronie muru. Reprezentują różne sposoby oswajania owej sytuacji bycia na zewnątrz opisywanych wydarzeń: od najbardziej zdystansowanych i chłodnych (Srokowski, Wyszyński), przez przytłumione, eksponujące „kulinarno-towarzyską" zewnętrzność zapisy Dąbrowskiej, aż po usiłujący przełamać dystans reportaż Marii Kann. Zapis Zofii Nałkowskiej ma charakter ezopowy, lecz niesie w sobie niezwykłą siłę wyrazu i autentyzm przeżycia, przekształcając się w egzystencjalną refleksję, uwewnętrzniającą niejako rozgrywającą się wokół grozę powstania. Wydaje się, że tekst Stanisława Śreniowskiego najbliższy jest aurze (refleksyjnej, ale nie stylistycznej!) świadectwa Nałkowskiej. Posługując się formułą Dominika LaCapry, można powiedzieć, że Śreniowski „odgrywa" w sobie traumę powstania, które – jak pisze: „dzieje się znowu we mnie, dzieje się wciąż jeszcze w bezgłośnym obrazie grozy, rozpaczy i mocy".

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego świadectwa. Otóż jest ono ważne ze względu na sprawę karuzeli na pl. Krasińskich, stanowiąc kolejne ogniwo licznych zapisów dokumentalnych potwierdzających poetycki obraz z *Campo di Fiori* Miłosza. Śreniowski pisze: „Na placu hr. Krasińskich – mur getta tuż – kręcą się rozkołysane karuzele. Megafony grzmią marszem, gondole rozpływają się w zadymionym spoza muru powietrzu; pokrzykujące tłumy gawiedzi; zabawa odchodzi doskonała". Ożywiła się ostatnio dyskusja na ten temat (m.in. głos Ryszarda Matuszewskiego [„Plus–Minus" z 10–11 maja 2003], artykuł Tomasza Szaroty [„Plus–Minus" z 28–29 lutego 2004] i Natana Grossa w telawiwskich „Konturach" z 2005). Świadectwo Śreniowskiego należy do tych, które nie tylko wskazują na istnienie dwóch karuzeli, lecz także – co jest rzadkością – czynią rozróżnienie między karuzelą i huśtawkami (na istnienie huśtawek na pl. Krasińskich wskazuje na przykład Miron Białoszewski w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* i Feliks Tych w dodatku do „Gazety Wyborczej" w 60. rocznicę powstania w getcie). Znamienny jest jeden szczegół, o którym milczą wszystkie znane mi świadectwa. Otóż Śreniowski pisze, że huśtawki miały kształt gondoli – co jest doskonale widoczne na jednym z zachowanych zdjęć, które przedstawia na pierwszym planie kobietę z przerzuconym przez ramię płaszczem, pa-

trzącą na bawiący się tłum na placu. W drugim planie widzimy ustawione szeregowo na drewnianych stelażach huśtawki w kształcie łódek – owych „gondoli" właśnie. Trzeci plan zajmuje korona karuzeli, zasłonięta częściowo przez głowę kobiety.

Uwagi o tekście

Tekst Stanisława Śreniowskiego składa się z 6 kart rękopisu. Dość liczne skreślenia oraz nieliczne wstawki świadczą o dokładnej autorskiej redakcji. Rękopis jest zatytułowany, ale nie jest podpisany. Nie zawiera też daty powstania. Pochodzi z archiwum prywatnego Autora. Według adnotacji żony, profesor Krystyny Śreniowskiej, powstał w 1945 roku. Krytyka wewnętrzna źródła prowadzi do podobnego wniosku: tekst został najprawdopodobniej napisany niedługo po powstaniu w getcie, być może właśnie w drugą rocznicę tego wydarzenia. Dystans czasowy jest zatem niewielki i konsekwentnie zacierany przez Autora.

Uwspółcześniono ortografię i interpunkcję, nie oddawano skreśleń, w miejscach trudnych do odczytania zaznaczono gwiazdką [*] formy rekonstruowane hipotetycznie. Wszelkie wyróżnienia w tekście (podkreślenia) oddano za rękopisem.

Pragnę podziękować Panu Profesorowi Marcinowi Kuli, który zwrócił mi uwagę na ten tekst oraz przekazał w imieniu wdowy po Autorze kserokopię rękopisu wraz z maszynopisem transkrypcji. Transkrypcję w paru miejscach poprawiłem. Serdecznie dziękuję żonie Autora, profesor Krystynie Śreniowskiej, za łaskawą zgodę na jego publikację.

Do druku podał i wstępem opatrzył Jacek Leociak

Stanisław Śreniowski
Z księgi obłędu i ohydy

Getto walczy! Słowa gdzieś uciekają przed wyobraźnią. Przelewa się, mieni doskonała pustka świadomości i tam staje się od razu niczym, obojętną pożywką mechanizmu, zwyczajnym składnikiem abstrakcyjnej i ostatecznej formy. A jednak to działo się.

I w zawrotnym ataku ponad uporem życia, które wyeliminowało wszystko, aby ocalić nic, aby tylko trwać, móc trwać – dzieje się znowu we mnie, dzieje się wciąż jeszcze w bezgłośnym obrazie grozy, rozpaczy i mocy.

Koloryt...? To on ma siłę nieprzemijania. Bo jakaż tu inna moc...? Moc klęski? Moc oczywistości zdarzeń? Przecież nie moc samotności i opuszczenia przez wszystkich, przez wszystkich, przez wszystkich! Na tlejących gruzach swego Miasta w Stolicy byli sami, ostatni, niepotrzebni i wciąż obcy, jakżeż obcy! A wśród zniszczenia i śmierci jeszcze obrzydliwsi, czarni, niechlujni, dalecy. Tak, dalecy.

Od Stolicy oddzielał ich mur, okólny* gorzki mur, błyskający w oko krwawymi kolcami szkła, na którym ugrzęźnie może rozszalały od bólu dziki zwierz, kiedy mu się uda wydrzeć spod stalowej pieczy hełmów i butów, rozpylaczy śmierci i regulaminu... Zostanie tam wtedy wysoko ponad brukiem, w strzępach, bezsilny i niestraszny już, między obu miastami, łachman, już nawet nie numer porządkowy, jeszcze tylko wartość karabinowego jednego pocisku – o ile starczy czasu? Tempo! Przede wszystkim tempo! Gęstymi kolumnami na rzeź.

Hyclowskie budy, wagony bydlęce, niezrozumiałe niepokaźne baraki, coraz ciaśniej, coraz duszniej, potem cegielniak... Dlaczego...? Nie chcę... nie, nie, nie...! I ostateczna wiadoma w pomylonym rachunku. Ale to wszystko my potrafimy sobie wyobrazić, tylko my, którzyśmy tam nie byli. Palenie ciał? Romantyczne – metafizyczne, wspaniałe... Ich już tam nie było. Wolność oszałamiająca. Miasto kości. Stolica kości. Metropolia kości... I ukradkiem, złośliwie uśmiechnięty, wkrada się Wielki Rachunek, lichy, mizerny sens: kości miele się... Może huczy ci w uchu ten makabryczny Młyn Życia... Napełniają się wozy bielą, dobrą mąką, wiozą ją na dalekie pola, rozprowadzą po polach siewniki. Latem wzejdzie dorodne zboże, pola kostnym azotem są urodzajne... Nie trwóżcie się mistycy: z tych kości nie urodzi się mściciel![1]

Uciekam przed tamtym obrazem, przed obrazem ruchomym. Chociażby w gorsze. Boję się obecności tamtego. Nie chcę go! Wiem, że perspektywy wielkości jego moralnego tragizmu są tylko garściami słów, które mają go zagłuszyć. Ale nie zagłuszą go. Przecież on jest głośny, przecież jego moc rośnie w milczeniu. On jest.

Bloki – niegdyś mieszkalne, rumowiska – choć jeszcze domy, wypalone oczodoły okien, dziwaczne* flaki balkonów. Szara masa śmierci. A wśród niej, przez ułamek sekundy, szary jak wszystko – ruch. Kaszkiet, wychylenie głowy, wyrzut ręki, trzask rewolweru, z okna na ulicę – Żyd? Milczenie nieobjęte, milczenie rozdzierające, milczenie ostatniego wołania! Milczenie ostatniego dziania się!

---

[1] Inwersja słynnego cytatu z IV ks. *Eneidy* Wergiliusza: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor" (Niech powstanie mściciel z naszych kości). Słowa te wypowiada Dydona, córka króla Tyru, założycielka Kartaginy, na wieść o ucieczce Eneasza, którego darzyła nieodwzajemnioną miłością. Były one wielokrotnie parafrazowane w polskim romantyzmie, na przykład w pieśni Wajdeloty z *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza.

Ogromna czapa burego dymu nad Wymarłym Miastem w żywej Stolicy utrzymuje ciężarem swej materii realność fikcji, która jest próżnią: Miasto w Mieście, Miasto, które przestało być. Miasto trzystu tysięcy, Miasto pięciuset tysięcy, Miasto trzydziestu tysięcy, Miasto już tylko kilkudziesięciu... Miasto obłędu. Miasto rozbestwionej cyfry. Miasto zdobyte!

Łuna jest sklepieniem niebieskim. Kolumna dymu bodzie rogatą głowicą krwawy tron Pański.

Nieruchome, tępe hełmy. Zwycięstwo. Gruzy i ścierwo. A jeszcze przed godziną był tu front. Trzeci. Zanim od Atlantyku zmontowano przeciwko nim drugi. Tydzień po tygodniu, dzień po dniu wysyłali na to dziecinne igrzysko śmiesznego buntu czołg za czołgiem. Teutońskie szturmowe kompanie, zakute w stal, szły i nie powracały. Czołgi płonęły jak chrust. Piekielne rozrywy bomb z niskiego nad dachami pułapu głosiły, że Miasto trwa. Aż wydusili je spalenizną.

A Stolica? Stolica, w której dogorywa Miasto Śmierci...? No, Stolica żyje normalnie. Pod okupacją wprawdzie... Na placu hr. Krasińskich – mur getta tuż – kręcą się rozkołysane karuzele. Megafony grzmią marszem, gondole rozpływają się w zadymionym spoza muru powietrzu; pokrzykujące tłumy gawiedzi; zabawa odchodzi doskonała.

Spod muru getta strzał – na postrach, nie zbliżać się! Hełmy SS-ów strażują...

Chłopcy z ulicy podawali przez mur duszącym się z braku wody niedobitkom getta flaszki z wodą – po cenie dwieście złotych za pół litra. Kupowały je matki dla umierających dzieci.